Duch powietrza na pointach

„La Sylphide” do muzyki francuskiego kompozytora Jeana Schneitzhöffera (1785-1852) to nie tylko żelazny przebój baletu klasycznego, ale tytuł, który w historii tańca odegrał ogromną rolę. Sukces tego spektaklu, którego prapremiera odbyła się w 1832 roku w Paryżu, dał początek nowej epoce: baletowi romantycznemu. Odrzucono najbardziej wówczas modne wątki mitologiczne, a na scenę wkroczyły gnomy, elfy i najady. Sylfida to żeński duch powietrza ze średniowiecznych wierzeń ludowych, a popularność baletu sprawiła, że tym mianem określa się także wiotką, smukłą tancerkę. Włoska tancerka Maria Taglioni, która w 1832 roku w Paryżu kreowała rolę tytułową, podarowała publiczności taniec na pointach. Dzięki nim sylfida wydaje się taka eteryczna, ulotna, nieziemska. Taglioni przyczyniła się do popularności białego długiego tu tu, czyli sukni z tiulu. „Sylfida” stała się najsłynniejszym baletem w karierze tej tancerki i dała jej międzynarodową sławę.

Oczywiście wiedza o historii dzieła nie jest konieczna, by czerpać estetyczną przyjemność z oglądania historii o tytułowej sylfidzie, która rozkochuje w sobie szkockiego wieśniaka Jamesa. Nieszczęście polega na tym, że James lada dzień ma poślubić sympatyczną Effie, do której z kolei wzdycha niejaki Gurn. Jest też wiedźma Madge, kocioł, w którym warzy się trucizna, stary zamek, ciemny las i… szczęśliwe zakończenie. Duże wrażenie wywiera kontrast pierwszego aktu – realnego, dziejącego się wśród szkockiego ludu, wzbogaconego o tańce ludowe – z aktem drugim, tzw. białym, który przenosi widza w świat baśniowy.
Tancerze z Rzymu zaimponowali nienaganną techniką i lekkością wykonania. W tej choreografii nic nie zaskakuje, bo też nie taka jest jej rola – ona ma zachwycać symetrią, regularnością, elegancją. Jej celem jest pokazanie możliwości ludzkiego ciała, a nawet wyjście poza nie i sprawianie wrażenia, jakby najtrudniejsze piruety i podskoki były niewinną igraszką. W Polsce baletu „La Syphide” nie ma obecnie w repertuarze żaden zespół, natomiast rzymianie wykonują go od dawna.

Balet Opery Rzymskiej powstał w 1928 roku, od 2015 roku pracuje pod kierunkiem gwiazdy Opery Paryskiej Eleonory Abbagnato. Artystka zaprasza do współpracy wybitnych choreografów, m.in. Patricię Ruanne i Angelinę Preljocaja. Choreografię „La Sylphide” przygotował dla rzymian Paul Chalmer, wzorując się na XIX-wiecznej wersji Augusta Bornonville’a, powstałej dla baletu w Kopenhadze. Wersja Bornonville’a z kolei inspirowana była pierwszym układem do tego baletu, autorstwa Filippo Taglioniego.

Pojawiające się niekiedy przy okazji Łódzkich Spotkań Baletowych dyskusje o tym, czy ciekawszy jest taniec klasyczny, czy współczesny, wydają się jałowe, przypominają przysłowiowe rozważania o wyższości świąt Bożego Narodzenia nad Wielkanocą. Warto przypomnieć słowa słynnej tancerki i teoretyczki baletu, Tacjanny Wysockiej, które pięknie tę kwestię wyjaśniają: „Błędne jest stanowisko człowieka chcącego uważać za słuszny tylko jeden albo drugi kierunek twórczego myślenia. Penderecki nie przekreśla przecież Schumanna, jak Lifar nie przekreśla Fokina albo Robbins Ławrowskiego. Prawo istnienia na scenie baletowej będą miały zawsze i „Jezioro łabędzie” Petipy-Iwanowa i „Święto wiosny” Béjarta”.

Magdalena Sasin

„La Sylphide”, Balletto del Teatro dell’ Opera di Roma. 16 i 17 V 2019 r. na XXV Łódzkich Spotkaniach Baletowych.